ROZMAITOŚCI.

Nro. 21. dnia 27. Maia 1825.

RZUT OKA NA OSOBLIWOŚCI,

WE WZGLĘDZIE HISTORYI NATURALNÉY, WIDZIANE W PODRÓŻY PRZEDSIĘWZIĘTÉY PRZEZ KARPATY STRYYSKIEGO I STANISŁAWOWSKIEGO OBWODU.

(Przez Alex. Zawadzkiego.)

Gdy w lecie roku zeszłego z P. Parreys Entomologiem wiédeńskim Lwów opuściłem, w zamiarze czynienia dalszych badań tyczących się historyi naturalnéy w podróży przez Galicyią, Redakcyia pisma tego ogłosiwszy móy wyiazd, zapowiedziała oraz czytelnikom swoim, że tychże o skutkach podróży moiéy uwiadomi. Spowodowany tém przyrzeczeniem, oraz przekonany, iak przyiemną rzeczą musi być dla każdego ziomka wiedzieć o osobliwościach kraiu swoiego, w iakimkolwiek zawodzie zebranych, postanowiłem wspomnieć pokrótce o tém wszystkiém, co w przedmiotach historyi naturalnéy widziałem ważnego w podróży moiéy, a przy końcu ninieyszych postrzeżeń uczynię wzmiankę o owadach nowo odkrytych w Galicyi.

Tym razem zaczęliśmy czynić badania nasze od Skolego, miasteczka hoynie darami natury uposażonego, leżącego śród pięknéy doliny nad rzéką Opór, gdzie znayduie się hamernia i huta szkła. Góry Selemina, Korczanka i Elzbiety, naywyższe z gór karpackich téy okolicy, wzniesione na 3000 stóp nad płaszczyzną morza baltyckiego, także dzika ale romantyczna okolica naokoło huty szkła leżącéy pod górą na zarosłéy drzewami płaszczyznie dostarczyły nam nayobfitszych w całym obwodzie plonów, tam bowiem znaleźliśmy większą część nowo odkrytych owadów, i tamto móy zielnik wielą rzadkiemi pomnożyłem roślinami. Ciągłe dészcze zmusiły nas tu do przerwania w tym roku badań naszych i udaliśmy się w dalszą drogę przez Mizuń wioskę w górach, gdzie iest césarska hamernia. Ale i tu, chociaż okolica wiele nam obiecywała, przez słoty i wezbrane gór potoki nie mogliśmy z iéy darów korzystać, a nawet niepodobna było oglądać znayduiących się koło Bolechowa grot i iaskiń w skałach ręką natury wykutych. Godnym uwagi był znaleziony tam bursztyn kopalny różowego koloru i kamień hałunowy. Dopiéro, gdyśmy do Nadworny przybyli, wyiaśniło się niebo i pogoda badaniom naszym sprzyiać zaczęła. Naprzód oglądaliśmy spad Bystrzycy koło Pasieczny, gdzie po téy rzéce śmiałe Hocuły przeprawiaią się na tratwach, gdy ią dészcze powiększą, nieważaiąc, że o kilka stóp z wysokości spada. O milę za Pasieczną spada Buktowiec, rzeczka dosyć wody maiąca, z wysokości 12 wied. sążni (albo 72 stóp) i z wielkim szumem rzucaiąc się ku wązkiéy dolinie płynie potém spokoynie, dopóki w nurtach Bystrzycy nie zniknie. Te wieyskie okolice liczyć można do naypiękniejszych okolic Galicyi, ale niestety! zbyt mało są znane, i gdyby były w Szwaycaryi, śmiałoby ie mieszczono pomiędzy widoki celnieysze. Bawiąc godzin kilka w téy nader miłéy dolinie znaleźliśmy wiele ważnych konchiliów, a między innemi nieznanego ieszcze ślimaka. Z tąd poiechaliśmy w dalszą podróż przez Delatyn nad Prutem (gdzie

iest żupa solna), a maiąc zamiar wszérz aż do Węgier obiechać góry, zmierzaliśmy ku bliskiéy wiosce Dora. Na końcu téyże w przyiemnéy, górami opasanéy płaszczyznie, spada Prut po wielkich łomach skał, słyszany z daleka. Mówią, że dawniéy nierównie z większéy spadał wysokości; ale odkąd rzékę uczyniono spławną, dla otwarcia galicyyskiemu handlowi drogi wodą do morza czarnego, wyłupano część skał, których łomy w ogromnych leżąc massach zapełniaią koryto rzéki. We wsiach Mikuliczynie i Jabłonicy daią podróżuiącym woyskową eskortę dla bezpieczeństwa przeciw zbóycom, tę pomnażaią z grona Hocułów wybrani strzelcy, pod dowództwem nadstrzelca, w ięzyku Hocułów Wataszkiem zwanego. Opuściwszy te wsi po niebezpiecznéy i mozolnéy iaździe, błądząc śród ciemnéy nocy dostaliśmy się do granicy węgierskiéy, a wkrótce uyrzeliśmy pożądane miasteczko Köresmehöze leżące w romantycznéy dolinie, którą Theysz płynący do Węgier i Prut płynący do Galicyi oblewaią. Mieliśmy zamiar płynąć Theyszem aż do Sygethu, lecz nieprzewidziane okoliczności przeszkodziły nam w przedsięwzięciu naszém, i śpieszno zwróciliśmy się ku ukochanéy Galicyi. Handlem trudnią się tu po naywiększéy części Ormianie, wywożą skórę, sól i wódkę, a za to okolicom górzystym dostarczaią zboża i wina. Przeprowadzaią towary na koniach, które z zastanowienia godném bezpieczeństwem często nayprzykrzeysze odbywią drogi. Dla ulżenia kommunikacyi z Węgrami pracowano właśnie nad robieniem gościńca, maiącego ciągnąć się z Delatyna do Köresmehöze; będzieto niezawodnie iedna z naypięknieyszych dróg Galicyi. Górzystą przestrzeń kraiu od Nadworny do granic węgierskich zamieszkali Hocuły, szczep słowiańskiego pokolenia. Wszelako obyczaiami, sposobem życia i charakterem różnią się od wszelkich innych Górali słowiańskich w Galicyi. Trudnią się hodowaniem bydła i mieszkaią lub razem w wioskach, lub w chatach porozrzucanych po górach. U nich mieysce gontów lub słomy, zastępuią grube deski, które poprzek kładzione i przywalone dużemi kamieniami formuią pewny rodzay dachów. Zwyczaynym ich pokarmem iest mléko, sér owczy i kukurudza, za nią dostaią wełnę i skóry, pieką z niéy chléb i mamałygę. Mówią mięszaniną ięzyka wołoskiego z ruskim. Maią poezyią i muzykę, przy odgłosie cymbałów i dud, śpiéwać zwykli swoie pieśni narodowe, ale tak ich muzyka iak i taniec są iednostayne. Więcéy, iak inne narody lubią płeć niewieścią, stroie i pstre kolory. Ich wziętość zawisła od ilości owiec i bydła rogatego. Nie używaią zbytnie napoiów, a ponieważ Rząd wiele im wolności użycza, są przeto zamożnieysi, od znacznéy części mieszkańców na równinach. Lud piękny i silnéy budowy i nieraz między niemi uyrzéć można twarz miniiaturową. Gościnni, ale nieraz popełniaią kradzieże. Przed kilką laty obdarli wielu podróżnych, i z tegoto powodu daie Rząd każdemu iadącemu tamtędy pomoc woyskową, utworzono z pomiędzy Hocułów pułk strzelców i ogłoszono prawo gorące, czyli tak zwane doraźne, które dotąd utrzymywane bywa. Nawet teraz ieszcze właściciele niektórych wiosek zmuszeni są utrzymywać na wielu mieyscach żérdzie, te za naymnieyszém niebezpieczeństwem zapalone wzywaią dobrze myślących do pośpieszenia z pomocą.

Po krótkim odpoczynku w Nadwornie oglądaliśmy z wysokości 54 stóp leżący spad Maniawki, koło wsi Maniawy, gdzie iest żupa solna. Byłto prawdziwie uderzaiący widok. Potém zwiedzaliśmy gruzy Skitu, Klasztoru Bazylianów, zniesionego przed lat 40. Mury iego już się po części zapadły, iednak na pozostałych dotąd ścianach widać ieszcze malowanie, którego piękny koloryt mimo burz i tylokrotnych niepogód mało ucierpiał. Zwiedziwszy rozległy i zdziczały ogród owocowy, tudzież groby Klasztoru

napełnione wielą kościami, oddaliliśmy się z téy prawdziwie piękney okolicy. Miło mi iest nadmienić przy téy sposobności, że za staraniem P. Pillera wodospady Buktowca, Maniawy i ruiny Skitu przez zaszczytnie iuż znanego malarza okolic P. Lange odrysowane zostały i wkrótce litografowane będą. Obudwom należą się za to dzięki od wszystkich przyiaciół natury, ile, że te okolice słusznie do rzędu naypięknieyszych i nayinteresownieyszych Galicyi policzyć można.

Nieprzewidziane przeszkody zmusiły mnie do przerwania podróży moiéy w obwodzie Kołomyyskim, wszelako w tym krótkim czasie znaleźliśmy następuiące, nieznane dotąd i tylko w Galicyi postrzegane owady. Z rodzaiu chrząszczów (*Coleoptera*) były nowemi: *Carabus scythicus*, *Steropes rufitarsis*, *Peryphus erythrocnema*, *Pembidium giloipes*, *Silpha subcarinata*, *Gastrodus cinerascens*, *Monotoma rufipes*, *Chrysomela elongata*, *punctatissima*, *viridescens*, *iridescens*, *cupreo viridis*, *rugulosa*, dwa nowe rodzaie Molopsów i dwa nowe rodzaie Elaterów, ogółem siedmnaście nowych chrząszczów. Z rodzaiu motylów (*Lepidoptera*): *Tinea azarella*, *sagitella*, *acyonibenella*, *despectana*, *sulcella*, *pauperella*, *Geometra calconata*, *Tortryx unitana*, *musculana*, dwa nowe rodzaie Alucitelów i Piralisów, ogółem 13 nowych motylów, potém z rodzaiu zwanych *Neuroptera* trzy odmienne cokolwiek płody *Libelluli*. Oprócz tego znaleźliśmy także 13 nowych Konchilów, z których dotąd dopiéro trzy było znanych i oznaczonych, to iest *Helix faustina*, *gemmitata* i *cinerascens*. O nowo odkrytéy przezemnie roślinie, którą *Gladiolus Fresneli* nazwałem, iuż wzmiankowało to pismo.

Z tego iuż niezawodnie wnioskować można, że w Galicyi po ściśleyszém i gorliwszém badaniu wieleby ieszcze nowego odkryć się dało, mogącego umieiętności zbogacić. Jeśli niebo życia i zdrowia użyczy, poiadę w Lipcu ku zachodniéy części Karpatów, drapać się będę na górę Krywan, na szczyt góry łomnickiéy (na naywyższy szczyt w Karpatach, bo 8544 stóp wysoki) i na Babią górę, a o podróży moiéy owocach nie omieszkam donieść czytelnikom pisma tego.

Kończąc opis ninieyszy czuię się być obowiązanym, złożyć podziękowanie wszystkim ślachetnie myślącym, za udzieloną mi pomoc w podróży moiéy i ułatwienie badań czynionych.

LIS I ORZEŁ.

(przez Wal. Chłędowskiego.)

Pośród rozległych niebotycznych Tatrów,
Na szczycie z nikąd niedostępnéy skały,
Która nie iednych wściekłość poskromiła wiatrów,
Król ptaków tron swóy założył wspaniały.
Obszernem państwem zarządzaiąc godnie,
W sprawiednych celach władzy swéy używał:
Gromił przykładnie bezprawia i zbrodnie,
Bezbronnych skrzydłem potężném okrywał;
Oyca w nim miały niewinne gołębie,
Drżały żarłoczne sępy i iastrzębie.
Pierzcha przed iego berłem niezgod hydra krwawa,
Nie stał się nigdy słabszy, mocnieyszego pastwą,
Każdy doznawał równéy opieki i prawa,
Pokóy wszędzie panował, uszczęśliwiał ptastwo.
Wszyscy króla wielbili, kochał ród skrzydlaty,
A sławę iego rządów głosiły Karpaty.
Przy schyłku téyże góry, tronu orła blizko,
Lis, zbrodniarz stary,
Miał swe siedlisko.
Nigdy iego drapieże nie uszły bez kary;
Skoro gdzie na uczynku pochwycony został,
Orzeł rozsądził sprawę,
A za rozboie krwawe
Potężnie chłostał.
Mściwe więc nosząc od dawna zamiary,
Raz, gdy surowszéy nieco doznał kary,
Srodze rozżarty postanawia żywo
Zemstę straszliwą,
I poprzysięga, iawnie albo skrycie
Odebrać królowi życie.
Lecz sam za słaby, by z orłem się mierzyć,
Nie śmié na niego uderzyć,
Ani na skałę nie może się dostać;
Bierze więc na się skrzywdzonego postać,
Idzie i całe państwo do buntu podżega:
Przebiegły, zdradny,
Chytry, układny,
Po całych Karpatach biega.
Temu pochlebiał, przed tym się użalał,
Tego źle nagrodzone zasługi wychwalał,
Owemu złote góry obiecywał,
Przed tamtym nawet łzy ronił,
Lecz chociaż wszystkich wybiegów używał,
Nikt się do iego woli nie nakłonił,

)(2

Bo iedni orła kochali,
Drudzy się bali.
W pierwszych zamachach nie bardzo szczęśliwy,
Niemało się lis zasmucił,
Że z kwitkiem do iamy wrócił;
Lecz umysł iego zbrodniczy i mściwy,
Tem się bynaymniey nie zraża:
Lub swoiego dokonać, lub zginąć gotowy,
Srogiey zemsty tylko łaknie.
Na wszystko się więc odważa,
I niełamiąc długo głowy,
(Bo kiedyż lisom chytrości zabraknie?)
Wnet planik nowy
Niechybnéy zguby układa.
Pewny, że zamysł uskuteczni zdrada,
Czasu nie traci.
Z całych Karpatów zwołnie swych braci,
Stan rzeczy wszystkim przedstawia,
I tym sposobem sprawę powszechną w nich wmawia:
„Już“ rzecze „lisia swoboda upadła,
„Orley przemocy potęga zaiadła
„Dumnie potrząsa Tatrami.
„Bystrego oka źrzenica ostrożna
„Nad wszystkiém czuwa, nic zbroić nie można.
„Uważcież tedy, co się stanie z nami,
„Jeżeli orzeł bezkarnie
„Nas pod swą władzę zagarnie?
„Jeśli więc chcecie żyć wolnie,
„Działaycie wspólnie;
„Chciéycie mi pomódz w zamierzonym czynie,
„My będziem panowali, a nasz tyran zginie.“
Temi ich słowy zagrzewa
Lis równie chytry, iak w zemście zacięty,
Temi wykręty
Wściekłość swéy zemsty w nich wlewa,
Do swych zamysłów sposobi,
I tak swą sprawę sprawą wszystkich robi.
Jak liczny piorun, tak lisów gromada
W szalonym pędzie na skałę się wdarła,
I na niéy całą wściekłość swą wywarła.
Wstrzęsła się tronu orlego posada —
Bez spoczynku dniem i nocą
Siłą się zdraycy, zapał nie ustaie,
Ostre pazury całą ich pomocą,
Lecz zemsta siły dodaie.
Wreszcie, gdy iuż ostatnie wymierzono ciosy,
Runęła skała z łoskotem,
Lecz ptak Jowisza bystropędnym lotem,
Wzbił się w niebiosy,
A lis zdradziecki wraz z pomocnikami,
Legł pod gruzami.

Orły! co w sobie samych, wielkość swą nosicie,
Nie trwóżcie się, choć zdrada godzi na was skrycie:
Własnym czynem się zgubi, kto was nęka zdradnie,
Wielkość prawdziwa nigdy nie upadnie.

WŁADZA MIŁOŚCI,
czyli:
WESELE SAMNITÓW.

(Dokończenie.)

Gdy się iuż wszyscy zeszli na przeznaczone mieysce Zgromadzenia, rozstawiony podług starszeństwa naród, przedstawiał rozczulaiący widok; że mieysce było rozległe i nieco przydłuższe, więc po iednéy stronie stały młode Samnitki z swemi matkami; po drugiéy oycowie z synami; w głębi Senat złożony z poważnych starców, daléy młodzież niemaiąca skończonych lat dwadzieścia; w środku zaymowali mieysce niedawno pożenieni Samnitowie.

Gdy każdy z poszanowaniem mieysca głębokie zachowywał milczenie, daie się słyszeć odgłos woiennéy muzyki, przy któréy zachwycaiących dźwiękach wchodzi pośród zgromadzenia naywyższy dowódzca woysk samnickich, otoczony swymi podwładnymi, na iego widok spuszczaią oczy młodzi woiownicy, a ón przechodząc z swoim pocztem przez środek, staie między sędziwemi Senatorami. W tém Herold otwiera roczniki oyczyste i czyta w głos zaświadczenia w różnych czasach i przez różnych wodzów i starszych w narodzie dawane o czynach wypełnionych przez przytomnych młodzieńców. Ten, który wielkim iakim występkiem przyniósł skazę swemu imieniowi, dopóty prawami zostawał skazany na hańbiącą karę bezżeństwa, dopóki przez iaki chwalebny czyn nie zgładził swego przewinienia, ale rzadko kiedy trafiały się w Samnicyi takowe wypadki. Niezaprzeczona uczciwość i doświadczona waleczność były naymnieyszą pochwałą woiownika samnickiego, i młodzieniec, który oprócz swoiéy powinności nic więcéy nie wypełnił, z nieśmiałością i wstydem takowe przyymował, a choć niektórzy z nich zadziwiaiące dawali dowody nieustraszonéy odwagi i nadzwyczaynéy cnoty, mogące w innym kraiu wprawić w zadumienie, w Samnicyi tylko ledwo byli uważani, albowiem tak daleko były tam te cnoty upowszechnione. Wielu znaydowało się takich, których czyny naywyższéy świetności dochodziły, lecz czém okazalszą była ich sława, tém surowszemi były roztrząsania sędziów, nieraz ci, którzy z początku powszechne wznie-

cali podziwienia, słyszeli potém, iak czyny ich tylko za mierne uznawano, ponieważ daleko ważnieysze cnoty wyczytane w rocznikach, zupełnie ich zasługę przewyższyły. Pierwsze woienne czynności Agatisa należały do liczby wyż wyrażonych, i z tego powodu równie mało na siebie uwgę zwracały, wtedy dopiéro, gdy usłyszano, z iaką odwagą okazał się ten młodzieniec w ostatniéy potyczce, że własnego oyca opuścił w niebezpieczeństwie utracenia życia z odniesionych ran, dla wstrzymania swoiém męztwem pierzchaiących rodaków, których na nowo przyzwawszy do potykania się z nieprzyiacielem, zupełne nad Rzymianami odniósł zwycięztwo, wszyscy iednogłośnie uznali tę chwalebną dla oyczyzny uczynioną ofiarę z naydroższego uczucia wiecznego uwielbienia godną. Rozczuleni tak pięknym czynem starcy łzami radości zalewali swe lica, a ci, którzy stali bliżéy Telespona, czule go ściskaiąc zazdrościli mu tak cnotliwego syna; inni zaś, co byli daléy, przez spoyrzenia tylko dawali mu poznać radość swoię. Na to wszystko łzami iedynie i łagodnym uśmiéchem odpowiadał starzec; z poszanowaniem poglądali na niego Agatisa towarzysze broni, a matki ściskaiąc swe córki z duszy im życzyły, aby na nich mógł wypaść iego syna wybór. Cefalida tylko wybladła i drżąca nie śmiała oczu podnieść, iéy serce przepełnione radością, a razem boiaźnią biło gwałtownie, na ręku matki tylko się opierała, która choć dobrze znała iéy cierpienia, nie śmiała iednak ani słowa do niéy przemówić z obawy wydania iéy taiemnicy, albowiem zdawało się téy troskliwéy matce, że całego zgromadzenia wzrok na iéy kochaną Cefalidę iest zwrócony. Tymczasem gdy nastało powtórne milczenie, Herold wymienił Parmeniona i zaczął o iego czynach rozpowiadać: gdy w ostatniéy potyczce trafiony od strzały koń naywyższego dowódzcy, padaiąc rzucił z siebie swego pana, a przybiegły Rzymianin miał iuż utopić w piersiach iego włócznią, z pośpiechem w to mieysce przybyły Parmenion zasłonił wodza swoią osobą i zamiast niego sam otrzymał głęboką ranę. — Nieinaczéy kochani rodacy: ozwie się przytomny temu rozpowiadaniu dowódzca: Parmenion ratował mnie od śmierci, więc ieżeli przez poświęcanie się dla dobra oyczyzny, zasłużyłem u was na iakowe względy, nie chciéycie ubliżać temu młodzieńcowi swoiéy wdzięczności. Na te słowa całe zgromadzenie pod niebiosa zaczęło wynosić czyn Parmeniona, a iego cnota równe Agatisowéy otrzymała pochwały z tą tylko różnicą, że temu ostatniemu z większém rozczuleniem była udzieloną; iednakże iak nayszczérsze życzenia obudwom były okazywane. Gdy nakazano nowe milczenie, powstawszy z mieysc Senatorowie zaczęli się z sobą naradzać, a ich zdania przez długi czas zostawały podzielonemi; albowiem iedni utrzymywali, że Agatis nie powinien był dla ratunku oyca opuszczać mieysca potyczki, drudzy, że ón to uchybienie dostatecznie iuż zagładził wstrzymaniem zabieraiących się do ucieczki rodaków; a tak sądzących liczba daleko była większa, od tych co przeciwnie sądzili. Nareszcie naystarszy z Senatorów zabrawszy głos rzecze: Czyż wynagradzamy co innego prócz cnoty? czyż nie pragniemy zarówno wszyscy dowiedzieć się z pewnością, czyli ten czyn który został popełniony w poświęceniu dla ratunku oyczyzny umieraiącego oyca, czyli ten drugi w narażaniu własnego życia na tak widoczne niebezpieczeństwo dla uchronienia od śmierci naywyższego dowódzcy iest więcéy osobliwym? Co do mnie, zdaie mi się przynaymniéy, że obadway ci młodzieńcy odznaczyli się iednakową ślachetnością umysłu i obadway zarówno przyczynili się do odniesionego zwycięztwa, więc do was należy szanowni obywatele osądzić, który z nich większéy iest wartości, i który większego wynagrodzenia iest godnym. Ledwo sędziwy Senator skończył mówić, gdy ślachetny naród samnicki iednomyślnie ogłosił czyn Agatisa daleko

chwalebnieyszym od czynu Parmeniona, bowiem odstąpienie umieraiącego oyca dla ratunku oyczyzny uznano rzeczą daleko większéy chwały godną, niśli narażanie własnego życia dla ratunku dowódzcy; wszyscy więc iednozgodnie przyznali Agatisowi zaszczyt piérwszeństwa wyboru. Ale Agatis usłyszawszy przez dość głośne Senatorów między sobą naradzania się, że mu przypisywano nadzwyczayne przezwyciężenie synowskiego uczucia, nie mógł bez wewnętrznego poruszenia słyszeć tego; — ah! rzekł do siebie zarumieniony: iuż dłużéy nie wytrzymam, boby to było nawet wielkim występkiem, gdybym tu zamilczał, uprosiwszy więc posłuchanie, w te słowa się odezwał: — Godność, którą mnie obdarzyć chcecie szanowni rodacy, zatruwałaby wszystkie chwile mego życia, ilebym razy pomyślał, żem niesprawiedliwie iéy dostąpił; nawet przy boku wybranéy towarzyszki mego życia, naymnieyszéybym nigdy nie uczuł pociechy, bo przekonanie, że niezasłużoną odebrałem nagrodę, nieustannieby mnie dręczyło; lepiéy, że temu zawczasu zapobiegnę, przez oznaymienie wam sprawiedliwi Sędziowie, że moie poświęcenie się dla oyczyzny weale nie iest naychwalebnieyszym czynem, gdyż moiéy odwagi przyczyną nie była iedynie miłość rodzinnéy ziemi, ale starałem się moiém męztwem dostąpić téy, którą ukochałem. Jeśli zasłużyłem na sławę, którą mi wasze pochwały przyznaią, to ią tylko miłość z cnotą podziela. Teraz rozważ twóy czyn Parmenionie, osądź sam, że ón iest nierównie ślachetnieyszym od mego, i odbieray nagrodę dla mnie przeznaczoną. Wszyscy rozczuleni zostali takowym Agatisa postępkiem, a cnota iego ieszcze większéy przez skromność dostąpiła chwały, osobliwie na umysłach przytomnych młodzieńców wielkie uczyniła wrażenie ta wspaniałomyślność duszy. Wielu młodych woiowników w nayżywszych wyrazach okazywało temu ślachetnemu młodzieńcowi radość wraz z zapewnieniem, że nie czuią się być zdolnymi do naśladowania tak pięknego przykładu; drudzy zaś mniéy sposobni do wyrównania w cnocie Agatisowi, wstydem tylko i pomięszaniem zostali przeięci na odgłos takich przymiotów. Samnitki z córkami z duszy skrycie przyznawały temu wspaniałemu młodzieńcowi nagrodę, któréy ón się przez skromność sam wyrzekał, a Sędziowie w milczeniu poglądali to na Agatisa, to na Parmeniona. Gdy ustał gwar powszechny, w te słowa odezwał się Parmenion obracaiąc mowę do Agatisa: Prawdziwie poiąć nie mogę, iak daleko skromnemi są czynności człowieka w zasługiwaniu nazwiska cnoty, chociaż nic wprawdzie nie ma tak dalece trudnego, coby nareszcie nie mogło być wykonane: iednakże podobnego twemu wyznaniu nigdybym nie był w stanie uczynić, więc choćby móy czyn nawet ślachetnieyszym był od twego, zawsze przecież tylko ty przez własny przeciwko sobie wydany wyrok zasługuiesz na piérwszeństwo wyboru. — Z podziwieniem poglągali na siebie Senatorowie, nie wiedząc któremu piérwéy wydzielać nagrodę, w tém iednozgodny dał się słyszeć okrzyk, przeznaczaiący obudwom iednakową, to iest, że razem powinni wybiérać. Na to naystarszy z Sędziów powstawszy z mieysca rzekł: a więc nie opóźniaymy szczęścia tych młodzieńców, których serca bez wątpienia musiały iuż uczynić wybór, powiédzcie zatém nazwiska waszych kochanek, i ieśli nie też samę obadway ubóstwiacie, razem ie sobie wybieraycie; ieśli zaś iesteście współzalotnikami, los będzie rozstrzygał, a chwałą będzie dla każdéy samnickiéy dziewicy pocieszać mniéy szczęśliwego. Tak mówił Androgas szanowny, a całe zgromadzenie z uniesieniem mu poklaskiwało; co się zaś tycze Agatisa i Parmeniona, ci wyszedłszy na środek czule się uściskali, czém prawie wszyscy do łez poruszeni byli, albowiem obadway woiownicy z drzeniem i pomięszaniem na siebie poglądaiąc i nieśmieiąc wymówić imion dziewic przez siebie ukochanych,

rozczulaiący przedstawiali widok. Nareszcie wyrzecze Parmenion z widocznem powątpiewaniem: Ja kocham nayurodziwszą dziewicę podobną bogini z swoiey piękności. — Ah! wszakże i ia tę samę ubóstwiam, zawoła Agatis: bo po twoiém opisaniu aż nadto dobrze poznaię, że to iest ona; ona, któréy ślachetna i wspaniała postać czyni ią nayrzadszą w świecie urodą i nieszczęśliwy ten, kto ią utraci. — Zaiste, wyrzeknie Parmenion: któż bowiem bez Elianny może nazwać się szczęśliwym? — Bez Elianny? Androgasa córki? przerwie mu z prędkością Agatis: więc Eliannę ty kochasz? — A któżby dla niéy nie pałał miłością? zapyta go Parmenion zdziwiony tak nadzwyczayną radością. — Nie Cefalidę? ozwie się powtórnie Agatis: o nieba! obadway zatém iesteśmy szczęśliwi, mówiąc to rzucili się w swoie obięcia, a po radości maluiącéy się na ich twarzach łatwo można było poznać, że od téy chwili nierozerwanym węzłem przyiaźni zostali połączeni.

Sędziowie przywoławszy ich do siebie, żądali, aby ieśli nie są współzalotnikami, ogłosili swóy wybór, co gdy nastąpiło, imię Elianny i Cefalidy z uniesieniem od całego zgromadzenia powtórzone zostało.

Androgas, Telespon, Eumenius Cefalidy, a Milantes Parmeniona oyciec upoieni szczęściem swych dzieci, czule się uściskali, życząc sobie wzaiemnie tak cnotliwych synów i córek, osobliwie Telespon naywiększą przeięty był radością. Ah! kochani przyiaciele, mówił ten szanowny starzec: składaymy dzięki nieśmiertelnym bogom za ślachetne przymioty dzieci naszych. Oby i nasi woiownicy podobną wielkomyślnością czyny swe odznaczali. Prawdziwie, wydaie mi się, iakobym był przeniesiony w moie młode lata, i iakoby właśnie moie odprawiało się wesele; tak mówiąc podawał się nayżywszéy radości i innych do niéy swoim przykładem pobudzał. Widząc go tak wesołym zaczęto z niego żartować namawiaiąc, aby stanął między młodzieńcami dla otrzymania podobnéy także nagrody. O nie żartuycie, rzecze im na to z uśmiéchem: bo ieśli zawsze takim będę się czuł iak teraz, łatwo to nastąpić może. — Tymczasem z naywiększą okazałością obchodzono w świątyniach uroczystość utrwalonego w tym pamiętnym dniu, tylu młodzieńców i dziewic szczęścia, a Parmeniona i Agatisa z okrzykiem radości i powszechnego uwielbienia prawie cały naród odprowadzał do domu, nakoniec same tylko tam przez dni kilka trwały uroczystości odprawiane na cześć Bogu za udarowanie oyczyzny dwoma tak cnotliwymi obywatelami.

L....a Z....a.

DO WINCENTEGO.

Wincenty! tobie dała dobrotliwość bogów
Bogatą żonę! — Swiat ci iéy zazdrości,
Z nią ci się dostał róg obfitości,
A razem — obfitość rogów.

W. Ch.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 13. Maia dano Dramat we 3 aktach z francuskiego: Bronzowa głowa, czyli: Pogoń za zbiegiem. O grze aktorów zamilczymy.

Dnia 16go t. m. Komedyio - Operę w 1 akcie z francuskiego PP. Désaugiers i Gentil przez L. Dmuszewskiego naśladowaną: Szpak prorok, czyli Dyiament stracony. Jest to udramatyzowana Anekdota i przy niemałym dowcipie łączy delikatność właściwą sztukom francuskim. P. Nowakowski (Szpak) iest główną matedorą téy sztuki, a iak w niey charak-

ter iego iest naywybitniéy określony, tak też i grą powinien celować inne osoby — i celował istotnie. Z resztą scena pierwszego aktu między Franusią i Błażeiem P. Marecką mł. i P. Starzewskim była wybornie oddana, a P. Salowa nietylko w téy, ale i w następnéy sztuce pokazała nam, iak szczęśliwą iest w karykaturach niewieściech. — Nastąpiła Komedyia w 1 akcie z francus. PP. Scribe i Mellesville: *) Kochany Dziadunio. I tym razem powszechnie podobała się ta sztuczka, myśl iéy szczęśliwa wyłożona iest bardzo trafnym dyialogiem, tak właściwym owym dwom wspomnianym francuskim komedyio-pisarzom. P. Nowakowski był nieporównany w roli Dziadunia, a Pan Smochowski i Panna Marecka mł. grali bardzo naiwnie i naturalnie. Pan Nowakowski został wywołany. Panna Angielika St Romain Mees tańczyła pomiędzy sztukami nowe Solo wyrabiaiąc różne figury z szalem, a na końcu tańczyła z P. Dudzińskim *Pas de deux* krakowskie. Jak nas oba tańce P. Mees zachwycały, tak przekonaliśmy się, że taniec krakowski P. Dudzińskiego z iego kozakiem na równi położony być nie może. X. X.

Z Francyi. — Do stroiu, iaki Krol mieć będzie w dniu koronacyi, należą następuiące rzeczy: Kamizelka długa z karmazynowego iedwabiu, ze złotemi sznurkami, i tak iak koszuła otwarta w tych mieyscach, gdzie Monarcha będzie namaszczany; suknia długa z materyi śrebrnéy; baret z czarnego iedwabiu, ze sznurkiem dyiamentów, z bukietem z piór i podwóynemi piórami czaplemi; parę sandałów z aksamitu fiolotowego, ze złotemi liliiami; tunika, dalmatyka; płaszcz królewski fiolotowy aksamitny z tkanemi ze złota liliiami na wierzchu i pod spodem, obłożony gronostaiami. — Oprócz stroiu krol. gotowy iest także stroy W. Mistrza orderu S. Ducha, który Krol bierze po koronacyi. Takowy składa się z rengrafu, kamizelki, spodni buchastych i iedwabnych obcisłych, trzewików z materyi śrebrnéy i płaszcza W. Mistrza. — Nowe pyszne ubiory kapłańskie do mszy i naczynia kościelne do koronacyi robione w Lugdunie.

Z Anglii. — Żelaza używaią tu do różnych rzeczy. Robią z niego łóżka, liny okrętowe, mosty, dachy i t. d. W Liverpoolu wystawiono nawet kościoł, gdzie słupy, gzymsy, drzwi, płaskorzeźby, ozdoby koło okien i inne architektoniczne przyozdobienia są z lanego żelaza. Gmach ten ma 119 stóp stóp długości, a 47 szerokości. (*Corsaire.*)

Pod napisem: Kanibalizm, udziela Kuryier wyroku wydanego na nieiakiego Alexandra Pierce, który w Wandiemenslandyi dnia 21. Czerwca r. z. został stracony. Zbrodniarz ten wyznał przed sądem, co następuie: „Urodziłem się w Fermanagh w Północnéy Irlandyi. W 26 roku życia moiego skradłszy sześć par trzewików, skazany zostałem na siedmioletnią deportacyią. Zaprowadzony na okręt Castle Forbes zawieziono mię do Wandiemenslandyi, gdzie oddany Johnowi Bellanger za parobka zostawałem przez 9 miesięcy; z powodu złego sprawowania się odesłał mię Rządowi. W kilka miesięcy oddano mię w służbę urzędnikowi policyynemu, nazwiskiem Cane, u tego byłem 16 tygodni, atoli nieprzyzwoicie zachowywałem się, że ukarany 50 kiiami, oddany byłem na powrót do robot koronnych. Późniéy dano mię w służbę P. Scattergod w Nowym Norfolku, od którego wraz ze czterema innymi zbiegłem w lasy. Po trzechmiesięczney niebytności, gdy nam ogłoszono jeneralny pardon, powróciłem. Naśladowaniem cudzego pisma starałem się zrobić sobie maiąteczek, co odkryto, uciekłem w lasy, lecz schwytany posłany byłem do domu karnego w Macquarie. Zaledwie byłem tam miesiąc, uszedłem z tamtąd z innymi siedmiu więźniami, ci nazywali się: Dalton, Traverse, Badman, Mathews, Grenehill, Brown, Cornelius. Szliśmy razem przez dni 10, pod ten czas nie mieliśmy co innego do iedzenia, iak kaftany nasze ze skóry Kangaru, które spożyliśmy, ponieważ z głodu i trudu prawie z sił byliśmy wycieńczeni. W dniu 11. w nocy poczęliśmy się naradzać, co czynić dla naszego ocalenia i postanowiliśmy rzecz straszną. Rano utraciliśmy trzech naszych towarzyszy, którzy zapewne wrócili się. Nas pięciu ciągnęliśmy losy, dla oznaczenia, kto z nas ma zginąć, na pożywienie drugim; Badman wyciągnął los śmierci Podczas gdy z drugim szukałem suchego drzewa na ogień, Badman został przez innych dwoch zabity i pokraiany. Upiekliśmy mięso i z łakomstwem ie ziedliśmy, resztę wzięliśmy z sobą i tem żyliśmy parę dni. Głód zniewolił nas do powtornego losów ciągnienia. Mathews wyciągnął los nieszczęśliwy, zabity i ziedzony został. Coraz głębiey zapuszczaliśmy się, Trawerse okulał i nie mógł iść, ia i Grenehill zabiliśmy go i ziedli. Towarzysz móy niósł siekierę, którą drugich pozabiialiśmy, miał na mnie oko, byłem ostrożny i gdy pewnego razu zasnął, zabiłem go i dopiero spokoynie go spożyłem. Podzieliłem porcyie na kilka dni, iednak i te krótko trwały. Ponieważ sam siebie nie mogłem zabić, starałem się życie moie utrzymać trawą i pokrzywami, gotuiąc ie w garnku, który miałem. Nakoniec natrafiłem na chaty kraiowców, które niedawno przez mieszkańców zdawały się być opuszczone; tu znalazłem wnętrzności z zabitego Kangarusa, któremi się nasyciłem. Po dwóch dniach przybyłem do zamieszkałéy okolicy High Plaines. Oddział 24 pułku zaprowadził mię do więzienia w Hobart, z kąd odesłano mię znowu do domu kary. Z tąd uciekłem niebawem z Tomaszem Cox. W lasach doznaliśmy wnet głodu; gotowaliśmy liście z drzewa i trawę. Po kilku dniach przybyliśmy nad rzekę King, pytałem się Coxa, czyli umie pływać, a gdy powiedział że nie, powstał z tego spór i skończył się, żem go zabił. Ziadłem część z niego, resztę wziąłem z sobą i przepłynąłem rzekę. Tu dopiero opuściło mię serce, rzuciłem mięso, zatrzymawszy tylko kawałek, aby go pokazać dowódzcy i oskarżyć siebie iako zabóycę. Wiem, iż słusznie iestem na śmierć skazany.“

Gdy Pani Katalani była przypadkowo w mieście Corke w Irlandyi, zawinął właśnie do portu z ogromnemi skarbami okręt kupiecki. Nie chciała przepuścić sposobności zarobienia wiele pieniędzy, a wiedząc, że na zwyczayny koncert nie byłaby zwabiła tych awanturników morskich, wymyśliła nowy sposób, ogłosiła koncert w uieżdżalni i śpiewała — na koniu. (*Gesellschafter.*) —w—

---

*) P. Scribe razem z Varinem napisał teraz nową sztuczkę: *Le plus beau jour de ma vie.* Życzyćby należało, ażeby dla Sceny naszéy przełożoną została.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.